

Cui prodest? Kto na tym skorzysta?



„Zdrada”, „srebrniki” - nie lubię takich tytułów, jakie nadane zostały także mojemu obszernemu komentarzowi do bezprawnej (bo pozaustawowej, tuż po zawetowaniu ustawy przez Prezydenta RP) decyzji premiera Tuska o przyjęciu w imieniu Polski programu SAFE.

Owszem, trudno było oprzeć się ponurym skojarzeniom, kiedy ambasador RFN zdecydował się osobiście pojawić się w polskim Sejmie, by przypatrywać się pilnie głosowaniu w sprawie tak ważnej dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego ustawy.

Jednak inwektywy i insynuacje - to właśnie broń, jakiej na co dzień używają medialne narzędzia Donalda Tuska oraz jego partyjni podwładni. W moim komentarzu próbuje raczej wrócić do racjonalnych argumentów, jakie warto byłoby wymienić w sprawie tak ważnej, jak suwerenność i bezpieczeństwo Polski, a zarazem gigantyczne zadłużenie kolejnych trzech pokoleń jej obywateli - na 45 lat.

Tylko czy ktoś jeszcze chce słuchać racjonalnych argumentów?

Nie dotyczą one tylko tej najważniejszej sprawy, o której mówił Prezydent RP - sprawy ograniczenia suwerenności Polski przez zewnętrzny czynnik - „warunkowości”, w istocie politycznej: uznaniowego wydzielania środków z owego funduszu przez Brukselę w zależności od tego, czy podoba się tam rząd, wybrany demokratycznie w Polsce - czy się nie podoba.

Nie ograniczają się również moje uwagi do sprawy także kluczowej - nowego wielkiego zadłużenia, na sumę minimum 200 miliardów złotych, być może znacznie większej - zależnie od zmiennej (na ogół przecież zawsze rosnącej) wielkości odsetek, które trzeba będzie płacić nie-polskim instytucjom bankowym.

Przyjęcie SAFE likwiduje suwerenność wyboru przez Polskę środków obrony własnego państwa. To ograniczenie jest złamaniem fundamentalnej zasady Unii Europejskiej, do której wstępowałyśmy w roku 2004. W zakresie decyzji dotyczących obronności państwa członkowskie miały zachować pełną, niczym nieograniczoną suwerenność. I tu właśnie owa zasada została bezceremonialnie podeptana.

Bez medialnych protestów.

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na kwestię także podstawową, a pomijaną niemal w hałasie, zastępującym debatę: sprawę racjonalności zakupów, które ma umożliwić, a raczej wymusić SAFE. Analizował te kwestie m. in. raport International Institute of Strategic Studies, autorstwa Tima Lawrensona i Ester Sabatino: <https://www.iiss.org/events/2025/12/the-safe-regulation-and-its-implications-for-non-eu-suppliers/>, a omawiał u nas m.in. dr Marek Budzisz.

Oto problem: kraj przyjmujący SAFE musi do maksymalnie 35 % ograniczyć środki na podzespoły i części w pozyskiwanym w ramach programu sprzęcie, pochodzące z krajów spoza UE i kilku wybranych państw (m.in. Norwegii i Ukrainy). To znaczy, że musimy wydać co najmniej 65 procent z owych 45 miliardów euro na sprzęt z UE.

Czy ten sprzęt jest w każdym wypadku najlepszym rozwiązaniem dla naszego bezpieczeństwa, jeśli założymy, że zagraża nam Rosja - teraz i w najbliższych latach? Otóż niestety nie. Przed ewentualnymi atakami raketowymi nie obroni nas żaden sprzęt „europejski” - bo jeszcze takiego nie ma. Jest np. sprzęt amerykański - systemy przeciwrakietowe Patriot. Jeśli tylko zechcą, będą mogły taki sprzęt, podobnie jak nierzadko lepszy od własnego, niemieckiego, sprzęt z Izraela, Turcji czy Korei Południowej kupować Niemcy oraz inne kraje UE, które NIE przyjęły ograniczeń narzucanych przez program SAFE.

My natomiast już nie będziemy mogli! Będziemy mogli co najwyżej prosić Niemcy o łaskawe wypożyczenie od nich sprzętu spoza UE...

Ktoś powie - przesada. Otóż nie. W programie SAFE bowiem wprowadzono zasadę, że w przypadku produktów takich jak zaawansowane systemy obrony przeciw powietrznej i antyrakietowej (gdzie UE praktycznie nic skutecznego sama nie wytwarza), broń elektroniczna i sztuczna inteligencja używana w celach wojskowych, systemy antydronowe, większe systemy bezzałogowe, również podmorskie jak i morskie, systemy kosmiczne oraz komunikacja, kontrola, łączność, namierzanie celów etc. - ,uprawnienia projektowe muszą znajdować się w UE lub zostać do niej przeniesione."

To znaczy, że będziemy mogli, owszem, kupić te systemy - oczywiście w ramach limitu do 35 % - ale tylko wtedy, jeśli ich producenci, np. Amerykanie, dadzą nam w pakiecie całą technologię. Czy ktoś może sobie wyobrazić taką transakcję? - pyta trafnie Marek Budzisz.

A ja pytam: jaka jest podstawa polityczna całego tego programu? Odpowiedź jest prosta: antyamerykanizm. Uwolnić Europę - pod przewodnictwem Niemiec i Francji - spod historycznie uciążliwego dla nich (doświadczenie I i II wojny światowej) patronatu Waszyngtonu.

Czy jednak antyamerykanizm jest dobrym wyborem dla Polski? Skoro chwilowo, to jest co najmniej przez najbliższą dekadę, a najprawdopodobniej nigdy, Niemcy i Francja nie będą w stanie zastąpić znaczenia potęgi USA jako czynnika odstraszania potencjalnych agresorów na kraje wschodniej flanki NATO. To czy chodzi w tym wszystkim o nasze bezpieczeństwo czy o oddanie naszej suwerenności i racjonalności w doborze środków obrony i sojuszników? Cui prodest? Kto na tym skorzysta? Rozmawiajmy o tym, wymieniamy argumenty, nie krzyki.

Autor



prof. Andrzej Nowak

Historyk, publicysta, sowietolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik pracowni Dziejów Rosji i ZSRR w Instytucie Historii PAN.

Więcej: <https://www.youtube.com/watch?v=KDThu74xmMI&t=17s>